
Rosja

Jadwiga Rogoża

🏰 **Władzy raz zdobytej...**

W Rosji w szybkim tempie postępuje proces nowelizacji konstytucji. W drugiej połowie listopada proponowane zmiany zostały przegłosowane (przytłaczającą większością) w obu izbach parlamentu, a w grudniu – zgodnie z procedurą – były sukcesywnie zatwierdzane przez parlamenty w rosyjskich regionach. Kluczową zmianą jest wydłużenie kadencji prezydenta z czterech do sześciu lat, ponadto z czterech do pięciu lat wydłużono kadencję deputowanych do Dumy i nieco rozszerzono funkcję kontrolną parlamentu wobec rządu, jednak te zmiany będą miały znaczenie jedynie symboliczne.

Zmiana konstytucji to akcja bezprecedensowa. W okresie prezydentury Putin

kilka razy napomknął, że kadencja prezydenta jest za krótka, a jednocześnie stanowczo dystansował się od „grzebania przy konstytucji”, mimo że politycy i społeczeństwo nieraz apelowali o zniesienie ograniczenia w sprawowaniu urzędu prezydenta do dwóch kadencji (ograniczenie utrzymano, ale zgodnie z konstytucją ten sam polityk może po przerwie legalnie powrócić na Kreml).

Oficjalnie z inicjatywą zmian w konstytucji wystąpił obecny prezydent Dmitrij Miedwiediew, jednak nie ulega wątpliwości, że nowelizacja konstytucji jest decyzją całej elity rządzącej i to podejmowaną raczej nie z myślą o Miedwiediewie. Gdyby Miedwiediew miał faktycznie „zastąpić” Putina na Kremlu, taką zmianę wprowadzono by przed objęciem przez niego urzędu, a po wyborach cały system władzy zaczęłby pracować na utrzymanie stabilnej pozycji Miedwiediewa. Tymczasem wydłużona kadencja ma wejść w życie dopiero po następnych wyborach prezydenckich, a Miedwiediew przeszło pół roku po objęciu urzędu nadal jest utrzymywany w cieniu Putina i pełni rolę wykonawcy polityki swego poprzednika. Putin bezapelacyjnie zajmuje pozycję lidera, zarówno w elicie rządzącej, jak i na arenie społecznej. W Rosji trwa niekończąca się „kampania wyborcza Putina”, której elementem była chociażby jego telekonferencja z 4 grudnia, na której tradycyjnie odpowiadał na pytania obywateli (po odejściu z Kremla Putin nie oddał nowemu prezydentowi tego skutecznego instrumentu propagandowego).

Umacnia to przypuszczenia, że prezydentura Miedwiediewa ma być jedynie politycznym interludium w kremlofskich rządach Putina, a jej celem było formalne zachowanie standardów demokratycznych i uniknięcie „łukaszenkizacji” Rosji, przede wszystkim na arenie międzynarodowej.

Trudno dokładnie przesądzić, czy Putin zostanie formalną głową państwa dopiero po ukończonej kadencji Miedwiediewa, czy (choćby ze względu na kryzys ekonomiczny) zdecyduje się swój powrót przyspieszyć. Eksperci w Rosji już prześcigają się w liczeniu kolejnych kadencji Putina (jeśli powróci w 2012 roku, może rządzić do 2024, czyli dwie kadencje po sześć lat). Jednak znacznie ważniejszy od konkretnej daty powrotu Putina wydaje się fakt, że w Rosji nie widać alternatywy dla obecnej ekipy. Elita nastawiona jest na „długie trwanie”, a zmiany w konstytucji, a nawet osoba prezydenta, wydają się w tym wypadku sprawą taktyki.

♣ Pożytki z kryzysu

Globalny kryzys gospodarczy dociera do Rosji. Jego nasilenie eksperci prognozują dopiero na rok 2009 i 2010, jednak z kłopotami już borykają się branże: bankowa, budowlana i przemysł ciężki. Państwo stara się wspierać te sektory, obniżając podatki, wspierając kurs akcji rosyjskich przedsiębiorstw na giełdzie i udzielając im kredytów na pokrycie zadłużenia zagranicznego (zadłużenie rosyjskich podmiotów gospodarczych wobec banków zagranicznych wynosi

prawie 500 miliardów dolarów, podczas gdy dług zagraniczny państwa rosyjskiego to jedynie 35 miliardów dolarów).

Pierwszy etap kryzysu elita rządząca próbuje wykorzystać do dalszego przejmowania kontroli nad intratnymi aktywami. Państwowe banki, dysponujące dużymi zasobami gotówki (przede wszystkim główny dysponent państwowych pieniędzy Wnieszekonombank, którego prezesem rady nadzorczej jest premier Putin), wspierają największe rosyjskie przedsiębiorstwa, obciążone gigantycznymi kredytami zagranicznymi. W zamian za refinansowanie zadłużenia zagranicznego tych podmiotów państwo może pobierać w zastaw znaczne pakiety ich akcji. Szanse, że prywatne przedsiębiorstwa spłaca wielomiliardowe kredyty w terminie (ustalonym na koniec 2009 roku) są przez ekspertów oceniane jako niewielkie, co zapewne sprawi, że spora liczba akcji przejdzie z rąk obecnych oligarchów na własność państwa. Przed groźbą utraty kontroli nad częścią aktywów stoją tacy potentaci biznesu, jak Oleg Deripaska, Władimir Potanin (Norylski Nikiel) czy Michaił Fridman (Alfa Group).

Prawdopodobnie nacjonalizowane pakiety zostaną w dalszej przyszłości ponownie sprywatyzowane i trafią w ręce wpływowych reprezentantów elity rządzącej. Jednak w okresie kryzysu własność państwowa jest postrzegana jako najlepsza „przechowalnia” dla biznesu. Rosyjskie media określiły ten proceder mianem „prywatyzacji zysków i nacjonalizacji strat”. Zgodnie z tą zasadą jednym

z pierwszych działań podjętych przez władze w obliczu kryzysu było uratowanie kilku bankrutujących banków powiązanych z osobami ze szczytów władzy. Banki te zostały przejęte przez struktury państwowe, które wzięły na siebie ciężar ich zadłużenia: Swiazbank (łączony z Leonidem Rejmanem, doradcą prezydenta i bliskim współpracownikiem Putina) został przejęty przez państwowy Wnieszekonombank, zaś bank Kit Finans (którego kontrolowanie przypisuje się rosyjskiemu ministrowi finansów Aleksiejowi Kudrinowi) został wykupiony przez państwowy monopol Rosyjskie Koleje.

Tym samym z początkowego etapu kryzysu rosyjskie władze wychodzą obronną ręką: nie tylko udało im się wesprzeć biznesy ludzi z elity kremlowskiej, ale też przygotować grunt pod kolejne przejęcia intratnych aktywów. Jednak kryzys gospodarczy w Rosji dopiero się rozkręca. Jak przewidują eksperci, w tym roku dojdzie do znaczącej dewaluacji rubla i wzrostu bezrobocia, a to może wywołać wzrost napięć społecznych. Wówczas władze staną przed koniecznością wyasygnowania kolejnych znaczących kwot, tym razem na gaszenie „pożarów” społecznych.

❖ Gdzie dziennikarz nie może, tam pisarza pośle

W ostatnich latach niezależni komentatorzy i analitycy zostali w Rosji zepchnięci do niszowych stron internetowych i wydawanych w skromnych nakładach tygodników. Teksty zawierające krytyczną ocenę rosyjskiej rzeczywistości

krążą w zamkniętym obiegu środowisk opozycyjnych i praktycznie nie docierają do szerszego odbiorcy. Jednak dziwnym trafem cenzura panująca w popularnych mediach wydaje się zupełnie nie obowiązywać w literaturze.

Rosyjskie księgarnie pękają w szwach od wydawnictw odkrywających ciemne karty historii ZSRR i zagląających pod podszewkę putinowskiej prosperity. Po wydaniu przez Jelenę Triegubową w 2003 roku książki *Tajemnice kremlowskiego nurka*, odsłaniającej kulisy polityki Kremla, autorka wprawdzie uskarżała się na szykany ze strony władz, ale jej książka święciła triumfy. Ponadto w dużej moskiewskiej księgarni naprzeciwko Łubianki, siedziby Federalnej Służby Bezpieczeństwa (spadkobiercy KGB), książka zdobiła wystawę opatrzona nalepką „bestseller”.

Błyskotliwej literackiej dekonstrukcji putinizmu dokonał w ostatnich latach Władimir Sorokin w powieściach *Dzień oprycznika* (polski przekład ukazał się w 2008 roku) i *Kreml z cukru*. Dylogia ta jest groteskową „antyutopią mocarstwową”, ukazującą Rosję dwadzieścia lat po rządach obecnej elity, kiedy historia zatacza koło, a Kreml sprawuje władzę, łącząc metody opryczników *à la* Iwan Groźny z najnowocześniejszymi technologiami w tle. Również Zachar Prilepin, jeden z najzdolniejszych pisarzy młodego pokolenia, proponuje alternatywę wobec obowiązującej propagandy „receptę na Rosję”. W jego powieści *Sańkja* (polskie wydanie ukazało się w 2008 roku) Rosja widziana oczami członka ugrupo-

wania lewacko-anarchistycznego to kraj przeżartej korupcją władzy i bezradnego, zahukanego społeczeństwa. Jedy- nym wyjściem z sytuacji okazuje się akt terroru wymierzony w panujący ustrój, a raczej w jego prowincjonalnych repre- zentantów.

Mimo że Prilepin jest członkiem za- kazanej przez Kreml partii narodowo- bolszewickiej, a Sorokin został przez bli- skie władzom ugrupowania okrzyknięty mianem „politycznego pornografa”, ich książki sprzedają się świetnie. Co więcej, nieudolna nagonka na Sorokina (akcja kremłowskiej młodzieżówki polegająca na topieniu jego książek w sedesie usta- wionym przed teatrem Bolszoi) jedynie przysporzyła autorowi dodatkowego rozgłosu. Czy taki obszar wolności we współczesnej literaturze to niedopatrze- nie władz? A może jest to celowe „wy- puszczanie pary” z tych, którzy nie dołą- czyli jeszcze do opozycji, a mają już dość królujących w telewizji gwiazd na lodzie i seriali z „dobrymi czekistami”?